

Rozdział 2

20 grudnia 1918 – Poznań, Polska

Wojciech Korfanty nigdy nie podejrzewał, że to on jako pierwszy będzie powstrzymywał tych, którzy siłą chcą wydrzeć wolność dla siebie i swoich bliskich. Jednakże widział potężną armię niemiecką, która choć została poważnie osłabiona, to nadal stanowiła poważne wyzwanie. Wielokrotnie w siedzibach Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego powstrzymywał rewolucyjne zapędy, lecz w gdzieś w jego głowie tkwiła świadomość, że go nie posłuchają i wyjdą walczyć z okupantem.

– Wyjdźmy na ulicę, pokażmy Szkiebrom, że muszą się liczyć z naszym zdaniem. Nie jesteśmy ich sługusami, jesteśmy Polakami i należy nam się wolność.

Po takich słowach zawsze wybuchwały gromkie wiwaty i tylko brakowało wystrzałów z mauzerów oraz indiańskiego krzyku, żeby niczym barbarzyńcy rzucić się do walki bez świadomości potęgi wroga.

– Nikt z nas nie wie, jakie są siły przeciwnika – tonował te nastroje Korfanty. – Armia niemiecka wciąż jest silna, a u nas nie ma zorganizowania. Wskoczmy na nich z karabinami i co dalej?

– Będziemy podbijać miasto za miastem – oznajmił następny. – Będziemy im robić to, co oni robili nam.

Poseł do Reichstagu nie mógł tego słuchać. Popierał zbrojną rewoltę przeciwko wieloletniemu okupantowi, ale nie popierał sposobu, w jaki powstańcy chcieli walczyć o swoją wolność. Marzył o tym, że Polacy są kimś lepszym niż Niemcy, że nie zniżą się do stosowanych przez nich praktyk, aby pokazać swoją wyższość. Pomylił się – są tacy sami jak oni. Nienawiść wzbudza tylko nienawiść. Rozumiał ich odczucia, ale co potem? Każdy kraj ma jakąś strukturę, organizację, a na ten moment nie widać trzonu, na którym to wszystko może się oprzeć.

– Do niczego to nie prowadzi. Myślicie, że Niemcy odpuszczą wam tak łatwo, kiedy przejmiecie te miasta? Odpuszczą sto dwadzieścia trzy lata germanizacji naszych rodzin i dzieci? – Na chwilę zapanowała cisza. Poseł kontynuował: – Oficjalnie wciąż jesteśmy Niemcami i choć nam się to nie podoba, to taka jest prawda. Niemcy przegrały wojnę, Polska się odradza, ale Wielkopolska wciąż jest niemiecka i wszelkie nasze wystąpienia będą traktowane jako zamach stanu i w tym wypadku żaden dekret nas nie uratuje.

– Dostyc tej polityki! – Mieczysław Paluch, jeden z najbardziej zagorzałych zwolenników powstania, uderzył w stół. Wyglądał jakby był wiecznie zmęczony: podkrążone oczy, głębokie zmarszczki i twarz zniszczona wojną. Jedyne czego mu nie brakowało to energii. – Polityka tych ziem prowadzi do zniemczenia i nie uwzględnia naszych praw. Traktują nas jak bydło, więc czas im pokazać, że jesteśmy kimś więcej niż ich niewolnikami.

Korfanty nie mógł zabronić im walki zbrojnej, lecz na ten moment zbrojna rewolta była skazana na niepowodzenie. Niemiecka armia jest jedną z najlepiej zorganizowanych armii na świecie. Nie bez powodu broniła się sama na dwóch frontach przez cztery lata.

– Wiem, że gardzicie polityką, ale póki nie będziemy mieli solidnego trzonu, na którym oprze się przyszłe powstanie, dopóty nie wychodzmy z zamiarami na Niemców.

– Przyznaj się, jesteś tchórzem, Korfanty – oskarżył go Paluch. – Chcesz wolności, a nie chcesz walki? Inaczej nikt nam nie da tej wolności. Wyłącznie sami możemy ją im odebrać.

– Zarzucasz mi tchórzostwo?! Mam ci może przypomnieć, że jako jeden z nielicznych polskich posłów przemawiałem za naszą sprawą w Reichstagu? Byłem jedyną owcą wśród stada wilków, a mimo to, wiedząc, że zostanę przez nie pożarty, wystąpiłem i reprezentowałem wszystkich Polaków. Teoretycznie mógłbym żyć jak pan z pensji posła, a mimo to jestem tutaj z wami i pomagam wam zaplanować powstanie. Dlatego proszę mi nie zarzucać, że nie interesuje mnie los Polski!

Choć zazwyczaj ważył swoje słowa, to teraz nie mógł już wytrzymać. Nie walczył, jak wielu Polaków, za pomocą broni, tylko słów i choć wielu z nich gardziło takimi metodami, to jednak to właśnie one przynosiły największe sukcesy. Gdy się uspokoił i zarazem rewolucyjne głosy zostały uciszone, przemówił zdecydowanym głosem:

– Nie możemy teraz rozpocząć walki, bo nie jesteśmy na nią gotowi. Jako przedstawiciel Naczelnej Rady Ludowej zakazuję wam rozpoczynania wojny z niemieckim okupantem, póki się do niej nie przygotujemy. W połowie stycznia wszyscy powstaniemy i rozpoczniemy walkę o naszą wolność i o wolność wszystkich naszych dzieci.

– Dlaczego dopiero wtedy? – zapytał znów podporucznik Paluch. – Do tego czasu Niemcy będą mieli czas, aby się przygotować na nasz zryw i go stłumić.

– A skąd będą o nim wiedzieli? Oni mają swoje własne problemy w tym momencie i to nie tylko z armią. – Gestem dłoni uspokoił Palucha, który już chciał przerwać wypowiedź członka Rady. – Jednakże, jeśli jest sprawa, która jest ważniejsza niż wewnętrzne spory, potrafią się zjednoczyć i walczyć jako jeden w pełni współpracujący organizm. Dlatego na razie nie nawiązujemy walki z okupantem. Czy to jest jasne?

Początkowo nikt nie chciał się zgodzić ze słowami Korfantego. Rozglądali się po sobie, ale widząc, że żaden nie ma co powiedzieć, przyjęli rozkaz. Korfanty już chciał zakończyć spotkanie, lecz zadzwonił telefon. Zazwyczaj nadawca połączenia nie przekazywał pozytywnych informacji i teraz również większość zlekła się na myśl o kolejnym pesymistycznym donosie. Poseł spodziewał się, jakie informacje miał otrzymać, więc bez zbędnego strachu odebrał połączenie.

– Naczelna Rada Ludowa, Wojciech Korfanty przy telefonie. – Do zgromadzonych działaczy POW dochodziły szmery ze słuchawki, z których nie dało się zrozumieć żadnych słów. – Dobrze, rozumiem. Dziękuję Wartecki za informację. – Odłożył słuchawkę.

– No i co to za kolejna informacja? Szkiebry znowu coś planują? – spytał Paluch.

Korfanty spokojnie odwrócił się w ich stronę. Nie przekazywał im informacji, które nie zostały potwierdzone, dlatego nic nie wiedzieli o przyjeździe Paderewskiego. Kazał to trzymać w tajemnicy, póki informacja nie zostanie potwierdzona.

– Ignacy Paderewski, człowiek, którego nikomu z was nie trzeba przedstawiać, właśnie płynie statkiem H.M.S. Concord do Polski.

W serca działaczy POW wlała się nadzieja na lepsze jutro. Przyjedzie do nich wybawca narodu, ten, który osobiście przekonał prezydenta Stanów Zjednoczonych do umieszczenia w swoich czternastu punktach jednego, który mówił o powstaniu państwa polskiego. Bohater narodowy i mąż stanu właśnie zmierza do Polski.

– Chwileczkę... – Podporucznikowi Paluchowi nie udzielił się optymizm pozostałych. W przyptynięciu Polaka widział zagrożenie ze strony Niemców. – Jeśli Ignacy Paderewski przyptynie do Gdańska, to musi przejechać przez Wielkopolskę.

– Szkiebry na pewno coś wykombinują – dodał ktoś następny.

– Spokojnie – uciszył ich Korfanty. – Nie wiedzą o przyjeździe Paderewskiego. Misja jest trzymana w tajemnicy, więc uznajcie to za dowód mojego zaufania, że wam o tym mówię.

– Panowie, w takim razie czas na mobilizację wojsk i pokazanie wrogom, gdzie ich miejsce – zarządził podporucznik, a wszyscy entuzjastycznie ruszyli za nim.

– Właśnie dlatego wam nic nie mówiłem, bo wiedziałem, że od razu chwycicie za broń i pójdziecie na wojnę!

– A co? Mamy czekać aż Niemcy przechwyć Paderewskiego?

– Jeśli pójdziecie tam wszyscy, tylko dacie dowód na to, że mieli słuszność, powołując w Poznaniu oraz w całej Wielkopolsce oddziały Heimatschutzu. Nie dość, że wyjawicie poufne informacje o przybyciu wielkiego Polaka, to jeszcze dacie zaborcom powód do kolejnych aktów przemocy wobec Polaków. Tego chcecie?

Każdy z nich wiedział o działalności tej niemieckiej paramilitarnej organizacji, która miała za zadanie zwalczać wszelkie przejawy bolszewizmu oraz polskiego buntu na terenach Wielkopolski. Były to oddziały skrupulatne w działaniach i trudno było się do nich dostać. Selekcja była wyjątkowo rygorystyczna i każdy Polak odpadał już na początku.

– Jesteśmy prześladowani od wielu lat, zapomniałeś może o naszej historii? Cały czas walczyliśmy, a potem chcieliśmy stworzyć jeden wielki organizm gospodarczy i społeczny. I co z tego mamy? To, że pomagamy Niemcom zamiast samym sobie. W ten sposób nie odzyskamy wolności. I chyba dobrze o tym wiesz.

Wojciech zdawał sobie sprawę, że Paluch jest trudnym przeciwnikiem w negocjacjach, lecz czasami jego upór go zaskakiwał. Dla niego jedynym rozwiązaniem na wszystko jest walka i innej możliwości nie przyjmuje do głowy. Korfanty czuł się jak w naładowanej armacie, a Paluch był jej zapalonym lontem. Jeśli jakoś go nie ugasi, wtedy działo wystrzeli i to w najmniej odpowiednim momencie.

– Pojadę powitać mistrza Paderewskiego i spróbuję go przekonać do pojechania okrężną drogą do Warszawy. Wkurzymy tym Niemców i jednocześnie zgotujemy gorące polskie powitanie dla naszego wielkiego człowieka.

Podporucznik już się nie odezwał. Pozostali też milczeli, więc Korfanty uznał to za zakończenie zebrania i odesłał wszystkich na swoje stanowiska. Gdy wychodził na Stary Rynek w Poznaniu, zaczepiła go młoda kobieta.

– Przepraszam, panie Wojciechu. Też jestem za tym, by nie rozpoczynać powstania w tej chwili, zgadzam się z tym zupełnie, ale mam inne pytanie. Czy informacje o przybyciu Paderewskiego przekazał panu Krzysztof Wartecki?

Poznał tę dziewczynę i widząc ją, był zdziwiony, dlaczego była milcząca w trakcie posiedzenia POW. To Wiktoria Rodnas, długowłosa blondynka o niewinnym spojrzeniu. Wiecznie podkreślała swój kobiecy wygląd, dzięki czemu dostała pracę jako osobista sekretarka nadburmistrza Poznania Ernsta Wilmsa. Ukochana Krzysztofa Warteckiego.

– Dokładnie tak, to Wartecki przekazał mi tę informację. Jest razem z Paderewskim, więc będziecie mieli chwilę dla siebie.

Swoim promiennym uśmiechem potrafiła roztopić nawet zamrożone serce, ale zdarzało jej się to tylko, gdy była mowa o jej ukochanym. Korfanty nawet nie chciał podejrzewać, jak ta dziewczyna będzie płakała, kiedy jej ukochany, nie daj Bóg, zginie w trakcie walk o wolność Wielkopolski.

– Dziękuję bardzo. – Pożegnała się z postem i w podskokach oddaliła się w stronę Teatru Apollo, mieszczącego się w pobliżu cmentarza ewangelickiego. Wojciech, patrząc na nią, również się uśmiechnął. Mimo iż ci młodzi żyją w tak ciężkich czasach, to odnajdują jakimś cudem tę małą iskierkę nadziei, dla której warto żyć.

On sam pragnął, żeby ta mała iskierka przerodziła się w pożar, ale do tego było jeszcze daleko. Najpierw trzeba skupić się na przyjeździe wielkiego mistrza i Korfanty w myślach już szukał argumentów, dlaczego pianista powinien przyjechać do Poznania, który jest niczym wulkan tuż przed erupcją.